

Nowak, Bronisław

"Sowriemiennaja istoriografija stran tropiczeskoj Afriki. 1960-1980", D. P. Ursu, Moskwa 1983 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 77/3, 596-603

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

łączył się z niechęcią do nacjonalizmu i totalitaryzmu. Dla W. Kuleszy jest to przejawem konserwatyzmu i anachroniczności poglądów marszałka, a przecież może tu wchodzić w grę jego przywiązanie do niektórych wartości przyswojonych w latach lewicowej młodości. Należy tu wspomnieć także o uwarunkowaniach politycznych — ideologia obozu rządzącego musiała stanowić alternatywę dla nacjonalizmu, będącego podstawą doktryny politycznej najzagorzalszych przeciwników politycznych sanacji. Gdy zaczęła ustępować nie mająca racjonalnego podłoża (bo przecież oba ugrupowania zajmowały podobne stanowisko w kluczowych sprawach społecznych) wrogość dwóch obozów, stała się możliwa również synteza ich podstaw ideowych.

Utrudnieniem dla czytelnika jest przyjęty przez W. Kuleszę sposób cytowania dzieł Piłsudskiego. Podaje on tylko tom „Pism” i numer strony, nie zaznaczając z jakiej wypowiedzi marszałka pochodzi cytat, co uniemożliwia uchwycenie kontekstu. Drobnym błędem jest uśmiercenie w 1941 r. H. Józewskiego (s. 70), który w rzeczywistości zmarł dopiero w 1981 r.

Michał Czajka

D. P. Ursu, *Sowremiennaja istoriografija stran tropiczeskoj Afriki. 1960—1980*, Izdatielstwo Nauka, Moskwa 1983, s. 263.

Praca składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, krótkiego zakończenia oraz spisu wykorzystanych materiałów archiwalnych, źródeł i literatury. Posiada także indeks osobowy i niewielkie streszczenie w języku angielskim. Należy do rzadkiego jeszcze gatunku prac historiograficznych poświęconych badaniom przeszłości prowadzonym w Afryce tropikalnej (na południe od Sahary, ale bez Republiki Południowej Afryki). Radzieckiego badacza interesuje dorobek historyków tego regionu powstały w latach 1960-1980. Autor ma oczywiście prawo wyznaczania ram chronologicznych, ale skłania do dyskusji, jeśli ramy te uzasadnia względami obiektywnymi, merytorycznymi, a nie subiektywnymi, np. zakresem własnej kompetencji.

Nie ulega kwestii, że rok 1960 miał przełomowe znaczenie w najnowszych dziejach Czarnej Afryki. Być może jest to nawet najważniejsza data w całej historii Afryki, ale czy jest również — jak chce tego Ursu — przełomem w afrykańskiej historiografii? Autor nie przekonał nas w tej kwestii. Przeciwnie, zgromadził wystarczającą ilość materiału wskazującego na lata pięćdziesiąte, a ściślej biorąc na rok 1954, jako rok narodzin naukowej historiografii afrykańskiej. Wówczas ukazała się w Paryżu praca Ch. A. Diopa („Nations nègres et culture. De l'antiquité negro-egyptienne aux problèmes culturels de l'Afrique Noire d'aujourd'hui”). Wywołała ona polemiki, które nie ucichły do dziś. Dała początek całej szkole historiograficznej. Jej pojawienie się było dla afrykanistów sygnałem narodzin partnera a zarazem konkurenta, sygnałem, że europejski i amerykański monopol w badaniach przeszłości Afryki może zostać zachwiany a nawet zburzony.

Niewielką wagę merytoryczną ma także argument przemawiający za rokiem 1980, zamykającym jakoby ważki etap kształtowania się historiografii w krajach tropikalnej Afryki. W tym to roku na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Bukareszcie kilku uczonych z Czarnej Afryki wygłosiło referaty. Może to mieć pewną, symboliczną wartość, ale przełomu na pewno nie oznacza.

Autor wykazuje ogromny optymizm, gdy sądzi, że narodzenie się naukowej historiografii w młodych państwach tropikalnej Afryki oznacza automatyczny i rewolucyjny przełom w zakresie znajomości dziejów południowego sąsiada Europy. Widzi w tym fenomenie remedium na podstawowe braki afrykanistyki: europocentryzm, dominację metodologii burżuazyjnych, świadomą falsyfikację afry-

kańskiej przeszłości powodowaną chęcią wybielenia polityki metropolii kolonialnych itp. Czy rzeczywiście jest to optymizm uzasadniony? Przecież nadal większość historyków urodzonych w tropikalnej Afryce kształci się zawodowo w Londynie, Paryżu, Oksfordzie, na licznych uniwersytetach amerykańskich, a także w Moskwie, Pradze, Budapeszcie i Warszawie. Wpływa to oczywiście na ich światopogląd, tematykę badawczą i stosowaną metodologię. Minie więc jeszcze wiele czasu, zanim afrykańska historiografia zdoła się w pełni wyemancypować. Zresztą perspektywa taka wcale nie cieszy radzieckiego badacza. Przyszłość widzi on raczej jako zdecydowane zwycięstwo metodologii marksistowskiej nad metodologiami burżuazyjnymi.

Ursu ma rację gdy twierdzi, że historia jest wykorzystywana w walce ideologicznej, więcej, bywa w tej walce głównym orężem. W tropikalnej Afryce ta właśnie funkcja historii była od dawna znana i wykorzystywana a często nadużywana. Dziś także historia służy walce ideologicznej i wydaje się, że Ursu nie docenia wynikających stąd negatywnych skutków.

Autor chce wyjaśnić genezę, etapy rozwoju i główną problematykę historiografii afrykańskiej. Uprzedza czytelnika, że w swej analizie będzie się kierował „partyjno-klasowym podejściem do nauki”. Będzie tropił wszelkie przejawy „imperializmu kulturalnego”, przejawiającego się głównie w eksporcie do Afryki ideologii burżuazyjnej i metodologii idealistycznej. Charakteryzując współczesnych historyków tropikalnej Afryki, będzie ocenił nie tylko ich dorobek naukowy, podzielane przez nich poglądy filozoficzne i stosowaną metodologię, lecz także ich poglądy polityczne i ewentualną ewolucję ideową (s. 4). Trzeba przyznać, że założeń tych autor trzymał się konsekwentnie. Więcej, budował często pozytywne opinie o historykach, których naukowe poglądy były dla niego nie do przyjęcia.

Ursu sądzi, że mimo niewątpliwych sukcesów, historiografia afrykańska nie jest doceniana przez uczonych z Europy Zachodniej. Zapewne ma rację. Nie bagatelizowałbym jednak wyraźnych słabości młodej historiografii afrykańskiej, jej wyraźnego często afrocentryzmu, ułomności warsztatowych, zdarzających się nierzetelności w zbieraniu materiałów źródłowych, niewystarczającej znajomości literatury, czy ubóstwa w zakresie stosowanych metod badawczych.

Rozdział I pracy zajmuje się genezą historiografii afrykańskiej. Zdaniem autora powstała ona w rezultacie syntezy historii przednaukowej, opartej na tradycji, oraz współczesnej metodologii i metodyki powszechnie przyjętej w światowej nauce (s. 15). Rzeczywiście, historiografia afrykańska wiele zawdzięcza tradycji ustnej. Co jednak autor rozumie pod pojęciem współczesnej metodologii powszechnie przyjętej w świecie? Czym jest historiografia afrykańska: syntezą neopozytywizmu i tradycji ustnej, czy też marksizmu i tradycji ustnej? W innej części swej pracy Ursu wykazuje, że w historiografii afrykańskiej da się wyodrębnić kilka nurtów opartych na odmiennych założeniach metodologicznych. Słuszniejszy byłby zatem pogląd, że współczesna historiografia afrykańska jest swoistą syntezą tradycji ustnej oraz różnych funkcjonujących aktualnie w nauce światowej metodologii i metodyk.

Autor wiele i zajmująco pisze o tradycji ustnej. Niewiele się ona różni w swej istocie od „dworskiej” historii współczesnej, uprawianej przez niektórych „badaczy”. Jedna i druga interpretują przeszłość zgodnie z interesami i światopoglądem grup sprawujących władzę. Niegdyś władcy utrzymywali na swym dworze griotów, dziś władza ma do dyspozycji zastępy w pełni oddanych „dworskich historyków”. Fakt ich podmiotowej zależności prowadzi do uwarunkowań przedmiotowych. W wielu społeczeństwach tradycja ustna, czyli „przednaukowa historia” bywa dostępna wyłącznie dla wybranych.

Istnieje wiele prób klasyfikacji afrykańskiej tradycji ustnej, ale żadna w pełni nie zadowala badaczy. Trudno się dziwić, jest to zadanie wcale nie mniejsze niż klasyfikacja całego dorobku ludzkości w zakresie piśmiennictwa. Dzięki tradycji ustnej, historia była i jest ciągle obecna w myśli społecznej mieszkańców Czarnej Afryki. Trudno więc nazwać Afrykę kontynentem bez historii. Przeciwnie, w Afryce historia odgrywała zawsze rolę poważniejszą niż gdzie indziej. Naukowa interpretacja tradycji ustnej jest zadaniem skomplikowanym, bowiem w tym specyficznym źródle nie ma rozdziału między faktami i ich interpretacją. To właśnie oraz sposób przekazywania tradycji ustnej z pokolenia na pokolenie stwarzało wiele okazji do poważnych zniekształceń obrazu przeszłości.

Ursu podkreśla, że „istnieje zasadnicza rozbieżność między tym jak narody afrykańskie pojmują własną historię, a tym, jak ją ocenia współczesna nauka” (s. 29). Grozi to poważnymi następstwami. W społeczeństwie może dojść do równoległego i konkurencyjnego funkcjonowania dwóch wersji historii: tradycji ustnej oraz historii oficjalnej, naukowej. Wypadki takie i to wcale liczne znane są badaczom, nie tylko z terenu Afryki. Tradycja, a raczej społeczeństwo tworzące tradycję, wybiera z własnej przeszłości fakty, które zasługują na miejsce w historii i eliminuje wszystko co traci aktualność a przez to staje się zbędne. „W efekcie — jak pisał Vansina powołując się na zdanie swego afrykańskiego informatora — prawda w dawnych przekazach podlega zmianom. Co dawniej było prawdziwe, później może stać się fałszywym” (cyt. za recenzowaną pracą, s. 30).

Drugim źródłem, z którego wyrosła współczesna historiografia afrykańska, była „przednaukowa historia pisana”, jaką uprawiano już przed wiekami. Ursu wyróżnia dwa ośrodki afrykańskiego piśmiennictwa historycznego: Sudan Zachodni oraz Etiopię. Dodaje potem do nich trzeci: wybrzeże Afryki Wschodniej. Wydaje się, że nie docenia on należycie piśmiennictwa swahili. Trudno dociec, jakie są tego powody, tym bardziej że historiografia radziecka ma znaczne sukcesy w badaniach nad dziejami cywilizacji swahili. Historia pisana nie wyparła historii przekazywanej przez tradycję ustną nawet w Etiopii, gdzie piśmiennictwo było najsilniej rozwinięte. Przeciwnie, w wielu wypadkach autorzy kronik, czy innych dzieł historycznych wręcz wspierali swoje wywody tradycją. Dla odległej przeszłości była ona dla nich często jedynym źródłem wiedzy.

Interesujące są rozważania Ursu na temat różnic między historią tradycyjną — przednaukową a historią naukową. Tradycja tłumaczy wydarzenia ingerencją sił zewnętrznych (boskich), historia nabiera przeto charakteru mitycznego, brakuje w niej powiązań między nagromadzonymi faktami a ich interpretacją. Wydaje się, że słuszniejszą byłaby nieco inna obserwacja: interpretacja występuje w tradycji ustnej, często nawet w nadmiarze, tłumaczy fakty, tylko że tłumaczenie to jest dla współczesnej nauki nie do przyjęcia. Historię tradycyjną cechuje brak przekonania o ciągłym postępie społeczeństwa ludzkiego. Zmiany, ruch, nie mają tu charakteru wstępującego, ale kołowy. W efekcie „rozwój” nabiera piętna cykliczności. Dodać by można, że poglądy takie spotykamy nie tylko wśród afrykańskich tradycjonalistów. Światopogląd, jaki proponuje tradycja afrykańska, nie posiada cech jednolitego systemu. Historyzm przeplata się w tradycji z epickim rozumieniem świata, założyciele państw urastają do rangi herosów. Historia tradycyjna zmierza wyraźnie w stronę ideologii („ideologicznej nadbudowy”). Wreszcie dla tradycji swoisty jest brak autorefleksji.

Drugi i najobszerniejszy rozdział pracy poświęcił Ursu roli historii w walce ideologicznej toczącej się w Afryce tropikalnej. Jest w nim sporo zajmującego materiału, ale autor przywiązuje chyba zbyt wiele wagi do tej kwestii. Historia najnowsza często przestaje być nauką i z tego też powodu nie zasługuje na tak szeroką, historiograficzną refleksję. Podzielamy w tej materii stanowisko J. Topolskiego przypomniane niedawno przez „Przegląd Tygodniowy” (1986, nr

3/199): „Historyk może wypowiadać się o okresach względnie zamkniętych. Inaczej staje się kronikarzem, albo politykiem a nie historykiem. Obarczanie więc historii nauczaniem o czasach bieżących jest podrywaniem zaufania do historii jako nauki. Analizą współczesności niech się zajmie politologia”. Radziecki badacz zgromadził ogromną liczbę faktów wspierających ten pogląd, ale wyciągnął z nich odmienne wnioski. Jego bowiem zdaniem, zastosowanie twórczej i naukowej metodologii marksizmu potrafi uchronić historyka przed pułapkami, jakie zastawia na niego współczesność.

Autor zadał sobie wiele trudu by przedstawić zadania i obowiązki, jakie stawiają przed historią przywódcy afrykańscy, partie polityczne i ruchy narodowo-wyzwoleńcze. Często wymagało to od niego długich i żmudnych poszukiwań archiwalnych. Zmienność sytuacji politycznej w Afryce sprawiła jednak, że wiele tego typu materiału stało się „historycznym”, zanim został on opublikowany.

Wiele uwagi poświęcił Ursu propagandzie historycznej w środkach masowego przekazu. „W krajach rozwijających się na drodze kapitalistycznej, publikacje historyczne przedstawiają przeszłość w sposób tendencyjny, propagują nacjonalistyczne idee afrocentryzmu i jako reguła zniekształcają i fałszują niedawną przeszłość, zmniejszając albo też przemilczając rewolucyjne tradycje swoich narodów” (s. 63). I dalej: „W rzeczywistości w rękach reakcjonistów historia została przekształcona w totalną broń ideologiczną, strzelającą z przeszłości w przyszłość” (s. 65).

Trzeba przyznać, że język i oceny używane przez autora są niezwykle obrazowe i emocjonalne: „obskuranckie wezwania neotradycjonalistów” (s. 72), „historia przekształcona w dziewczkę służebną polityki” (s. 65), „krwawi dyktatorzy zmieceni gniewem ludu” (s. 65), „kampania propagandowa reanimująca archaiczną świadomość” (s. 65) itd. Pojawiają się też zdania bardziej typowe dla totalnej walki ideologicznej niż dla nauki, np. „Postępowe siły społeczne, do których należy przyszłość, prowadzą skomplikowaną i ciężką walkę z ugrupowaniami burżuazyjno-opportunistycznymi i konserwatywnymi, które otrzymują ciągłą materialną i duchową pomoc ze strony imperializmu” (s. 94), albo: „zaoceaniczni ideolodzy i propagandyści eksportują na szeroką skalę swój nieświeży towar do afrykańskich państw, żywiąc nim i stymulując idealizm, skrajny nacjonalizm, religię i antykomunistyczne nastroje” (s. 95).

Ursu dostrzega nadmierne niekiedy uwikłanie historii w aktualne problemy polityczne. Odrzuca jednak wezwania niektórych „uczonych burżuazyjnych”, aby doprowadzić do „deideologizacji historii”. Nie można żądać, twierdzi słusznie, by społeczeństwo nie miało wpływu na swoją historię, „główny problem polega jednak na tym oczywiście, jaka ideologia wpływa na tę historię” (s. 67).

Dużo uwagi poświęcił Ursu wpływowi historii na wychowanie młodzieży w tropikalnej Afryce. Dokonał ogromnej pracy wyszukując i analizując stare — od okresu kolonialnego począwszy — podręczniki szkolne, programy szkolne, plany nauczania, systemy edukacji nauczycieli itp. Oczywiście nie mogły się spotkać z jego aprobatą kolonialne programy nauczania i kolonialne podręczniki. Uczono w nich przede wszystkim historii metropolii, narzucano obcy mieszkańcom Afryki światopogląd, a historii Afryki poświęcano niewiele miejsca. Ursu pisze z sarkazmem, jak to małych Murzynów uczono, że ich przodkowie nazywali się Gallami a ojczyzna Galią (s. 69). To być może śmieszne, ale w końcu XIX wieku nie było jeszcze specjalnych podręczników dla uczniów z Afryki i w senegalskich szkołach można było używać podręczników francuskich lub żadnych. Trzeba też pamiętać, że edukacja młodzieży afrykańskiej miała służyć polityce asymilacji.

Rządy kolonialne w Afryce nie zasługują na sympatię współczesnych badaczy Czarnego Kontynentu. Brak sympatii nie zwalnia jednak z obowiązku rzetelności i obiektywizmu. Stworzenie kolonialnego szkolnictwa w Afryce, w pełni pod-

porządkowanego interesom metropolii, było mimo to prawdziwą rewolucją kulturalną. Wcześniej Afryka nie miała tak bogatej, bez względu na to jak żalosa się za tym kryje prawda, sieci szkół i tylu wykształconych nauczycieli. W tych właśnie kolonialnych szkołach uczyli się Sekou Touré i Nkrumah i wielu innych bohaterów walk o wyzwolenie Afryki z kolonializmu.

Więcej sympatii i zrozumienia ma Ursu dla szkolnictwa i podręczników z zakresu niepodległości, ale i tu sięga często po oręż krytyki. I tak np. atakuje bezpardonowo pomoc, jakiej udzielają państwom afrykańskim uczeni z Europy Zachodniej. Opisując losy inicjatywy zmierzającej do stworzenia wspólnego podręcznika historii dla państw Afryki, w których językiem oficjalnym jest francuski, stwierdza: „nie sposób nie zauważyć, że udział specjalistów francuskich w przygotowaniu programów, a potem podręczników, materialna i metodyczna pomoc afrykańskim szkołom i wyższym uczelniom podyktowana jest nie tylko pobudkami filantropijnymi i bezinteresownymi. Przeciwnie — jest to element dokładnie opracowanej polityki zmierzającej do ochrony i umocnienia francuskich wpływów w krajach Afryki” (s. 79). Zapewne, ale jaką alternatywę mają owe państwa afrykańskie?

Ursu nie podobają się nowe podręczniki, mimo że są już one często dziełem samych mieszkańców Afryki. Zdaje sobie sprawę, że nie są one pisane z pozycji marksistowskich, mimo to gani je za brak podejścia i analizy typowej właśnie dla marksizmu. Zarzuca im, że „skrajnie nieznaczną uwagę poświęcają Rosji” (s. 83) i nie doceniają roli ZSRR we współczesnym świecie. Z pewną sympatią pisze natomiast o podręcznikach B. Davidsona, pisanych z pozycji bliskich marksizmowi. Chwali decyzję władz niepodległego Mozambiku natychmiastowego wycofania ze szkół podręczników portugalskich i wprowadzenie na to miejsce podręcznika dziejów Afryki oraz historii rządzącej w Mozambiku partii FRELIMO (s. 84).

Ursu dostrzega przejawy ideologicznych zmagania w eksporcie technologii, specjalistów i uczonych z krajów zachodnich do Afryki, w pomocy stypendialnej dla szkolnictwa wyższego i nauki a nawet w coraz częstszych praktykach zapraszania uczonych afrykańskich do kolegów redakcyjnych czasopism afrykanistycznych. Np. fundacja Forda finansuje regularnie dziesiątki afrykańskich instytutów naukowych i uniwersytetów, między innymi w Ibadanie, Ife i Zarii w Nigerii, w Ghanie, Zambii, Sudanie, Tunisie, na Wybrzeżu Kości Słoniowej i w Etiopii (tylko do roku 1975). To prawda. Autor nie zastanawia się jednak, co będzie z nauką i szkolnictwem wyższym w większości krajów Afryki tropikalnej, jeśli zrezygnują one ze wszelkich form pomocy ze strony byłych metropolii i USA.

Ursu dostrzega więcej cieni niż blasków w działalności UNESCO. Chwali inicjatywę wydania ośmiotomowej historii Afryki, ale gani zdecydowanie jej wykonanie. Szczególnie wiele jego zastrzeżeń budzi zespół autorski. Autor wskazuje także na wyraźne objawy dywersji naukowej, z jaką inicjatywa UNESCO spotyka się w wielu krajach świata. Pisze: „Wydanie licznych wielotomowych prac w USA, Anglii i Francji można traktować jako próby „storpedowania” albo przynajmniej pomniejszenia społecznego rezonansu i naukowego efektu ośmiotomowej „Historii Powszechnej Afryki”, którą wydaje UNESCO i dla której pozyskano współpracę szerokiego, międzynarodowego grona autorów” (s. 108).

Rozdział trzeci pracy omawia infrastrukturę współczesnej afrykańskiej nauki historycznej. Infrastruktura ta powstawała w Afryce długo i wolno. Od początku była podporządkowana interesom kolonizatorów. Uzależnienie to było także widoczne w dziedzinie historii i antropologii. Zdaniem Ursu tylko carska Rosja zajmowała się bezinteresownie badaniami w zakresie historii Afryki (s. 117).

W roku 1960 funkcjonowało w Czarnej Afryce 17 uniwersytetów, w dwa lata później już 26. Mimo to jeszcze przez wiele lat tropikalna Afryka zmuszona być

dzie korzystać z infrastruktury zbudowanej w okresie kolonialnym. Przekreślenie tego faktu wymagać będzie ogromnych środków materialnych, na jakie wiele państw Afryki jeszcze po prostu nie stać. Dekolonizacja infrastruktury następuje szybciej — zdaniem Ursu — w tych krajach, które wybrały niekapitalistyczną drogę rozwoju (s. 124).

Autor pokazuje nie tylko bazę materialną nauk społecznych w wielu państwach Afryki, lecz także ocenia poziom naukowy ich kadry oraz postawy polityczne i ideologiczne wybitniejszych badaczy. Nie ukrywa swych sympatii i antypatii. I tak np. chwali A. Ly za to, że „odciął się od szeregu mylnych, w istocie neotrockistowskich poglądów, na rolę proletariatu we współczesnym świecie — i w sposób bardziej wyważony ocenia osiągnięcia realnego socjalizmu” (s. 127). Poglądy Ki-Zerbo charakteryzuje jako „drobnoburżuazyjny socjalizm narodowego typu” (s. 135), Boubou-Hama wykazuje natomiast „wsteczne poglądy nie sprzyjające rozwojowi Afryki na drodze postępu — [a] nie dający się ukryć obskurantyzm autora, jego wrogość wobec naukowego światopoglądu [to jest marksizmu — B. N.], zmierza do oddania historii w służbę dzisiejszego dnia” (s. 137).

Wiele uczelni afrykańskich odczuwa dotkliwy brak wysokokwalifikowanych kadr. Są one zmuszone do zapraszania wykładowców spoza Afryki. Trudności odczuwają także kraje, które wybrały niekapitalistyczną drogę rozwoju. W Angoli na przykład, mimo zatrudnienia wielu pracowników z ZSRR i krajów demokracji ludowej, zamyka się uczelnie ze względu na brak kadr (s. 149).

Czwarty rozdział przedstawia główne problemy badawcze we współczesnej historiografii afrykańskiej. Niewątpliwie jednym z podstawowych jest kwestia przyczyn zacofania Afryki. Historycy różnych orientacji w różny sposób widzą ten problem. Ursu wyróżnia trzy główne nurty we współczesnej historiografii afrykańskiej:

1. Konserwatywny — cechuje go obrona „specyfiki afrykańskiej” w rozwoju historycznym, zdaniem Ursu w rzeczywistości nie istniejącej; nurt ten wyraża światopogląd starszyny tradycyjnych grup społecznych i najbardziej reakcyjnych warstw burżuazji wrogo odnoszącej się do jakichkolwiek zmian w Afryce (s. 183). Wśród jego przedstawicieli spotykamy: Boubou-Hama, Amadou Hampaté Ba, A. Kagame, E. Mveng'a, J. S. Mbiti i wielu innych.

2. Liberalno-burżuazyjny — przeważa w krajach związanych z Zachodem, wyraża pragnienia narodowych burżuazji. Do tego nurtu Ursu zalicza także zwolenników „afrykańskiego socjalizmu” (s. 185). Przedstawiciele tego nurtu są zwolennikami empiryzmu i pluralizmu, odrzucają determinizm. Nie darzą sympatią marksizmu. Wybitni przedstawiciele to: Ki-Zerbo, B. Ogot, A. Boahen, A. Mazrui, C. M. Cissoko a także wychowankowie i zwolennicy tak zwanej nigeryjskiej szkoły historycznej: K. O. Dike, S. Biobaku, A. Adjayi, J. Anene, E. Alagoa i inni. Ten właśnie nurt broni poglądu, że zacofanie Afryki było skutkiem jej izolacji od reszty świata oraz specyficznych warunków geograficznych, które nie sprzyjały presji demograficznej, która prawie zawsze i wszędzie była jednym z podstawowych czynników postępowych zmian.

3. Rewolucyjno-demokratyczny — „badający przeszłość z pozycji interesów mas pracujących” (s. 189). Zdaniem Ursu do tego właśnie nurtu należy przyszłość historiografii afrykańskiej. Historycy należący do tego nurtu stanowią większość w krajach o orientacji socjalistycznej. Otrzymali oni z reguły wykształcenie w ZSRR lub krajach Europy Wschodniej. Na razie nurt ten nie wyróżnia się ani liczebnością, ani wysokim poziomem prac naukowych. Historycy tej formacji występują przeciwko imperializmowi, miejscowej religii, uznają istnienie walki klasowej i klas w społeczeństwach afrykańskich, niewiele im już brak do właściwego

rozumienia marksistowskiej teorii o formacjach społeczno-ekonomicznych. Obok słusznych poglądów pojawiają się jednak w ich pracach — jak pisze Ursu — błędy, będące efektem wpływów drobno-burżuazyjnej ideologii. Przeceniają np. demokrację afrykańskiego społeczeństwa przedkolonialnego i tendencje równości w tradycyjnych wspólnotach. Główną przeszkodą w krzepnięciu prawdziwego marksizmu jest według Ursu nie tyle konkurencja ze strony nurtów konserwatywnego czy liberalnego lecz oportunistyczne, pseudomarksistowskie koncepcje i doktryny pravicowych socjalistów (np. Senghora) oraz tak zwanych „neomarksistów”, wśród których wyróżnia się Francuz Roger Garaudy (s. 191). Historycy z nurtu rewolucyjno-demokratycznego przechodzą często, nie wiedząc zresztą o tym, na pozycje „lewackiego radykalizmu, ale bywa też, że dostrzegają własne błędy i powracają do głównego koryta” (s. 191). Proces stawania się marksistą jest według Ursu długi i trudny, a i pozostać marksistą nie jest łatwo. Mimo to radziecki badacz przewiduje, że już w latach osiemdziesiątych nurt marksistowski w historiografii afrykańskiej stanie się dominujący.

Ursu szeroko przedstawia dyskusję na temat ustroju społeczno-gospodarczego przedkolonialnej Afryki. Ma rację twierdząc, że w tej dziedzinie panuje niezwykle wprost bogactwo teorii, pomysłów i koncepcji. W literaturze spotkać można dowody na bezklasowość ustroju afrykańskiego, jego niewolniczy lub feudalny charakter. Piszemy także o azjatyckim i afrykańskim sposobie produkcji. Pojawiła się koncepcja nowego ustroju („daninizmu”), którego cechą szczególną miała być symbioza wspólnot żyjących z uprawy roli i aparatu politycznego zajmującego się ściąganiem od tychże wspólnot danin w naturze. Szerszy poklask znajdowały koncepcje o bezklasowości ustroju afrykańskiego w dobie przedkolonialnej. Takie widzenie przeszłości dobrze służyło idei jedności koniecznej w okresie walki z kolonializmem.

Ursu walczy w sposób zdecydowany z wszelkimi odstępstwami od marksizmu, z poglądami o odmiennym i specyficznym rozwoju Afryki. Jego zdaniem przeszłość tego kontynentu znakomicie da się wyjaśnić przy pomocy marksistowskiej teorii linearnego rozwoju, operującej pojęciami 5 formacji społeczno-gospodarczych, które w sposób nieuchronny następują po sobie (s. 198).

Kolejny wielki problem w historiografii afrykańskiej to kolonializm. Ocena tego okresu także wywołuje spory między badaczami z Afryki. Zdaniem Ursu zupełnie niepotrzebnie, bowiem kolonializm przyniósł Afryce wyłącznie zgubne skutki, a próby dostrzegania w epoce kolonialnej jakichkolwiek pozytywnych elementów należy ostro zwalczać (s. 213-215). Obecnie podstawowym zadaniem afrykańskiej historiografii rewolucyjno-demokratycznej jest szerokie i rzetelne przedstawienie dziejów ruchów narodowowyzwoleńczych, które nie znalazły dotychczas właściwego odbicia w publikacjach.

W krótkim podsumowaniu autor stwierdza, że historiografia afrykańska przeszła typową drogę charakterystyczną dla wszelkich krajów i narodów: od przednaukowej historii tradycyjnej do naukowej historiografii, od nieusystematyzowanego zbioru faktów o przeszłości do racjonalnego, teoretycznego wyjaśniania procesów i faktów historycznych. Narody Afryki, niewątpliwie zacofane w rozwoju społeczno-ekonomicznym i kulturalnym, charakteryzuje jednak ogromny szacunek dla historii. Nigdzie w świecie przeszłość nie zajmuje tak eksponowanego miejsca we współczesnym życiu jak właśnie w Afryce (s. 224). Dodajmy, że warto byłoby uczynić wszystko, by narody Afryki nie utraciły szacunku i zaufania do historii.

Praca Ursu dotyczy historiografii w krajach tropikalnej Afryki. Często jednak jej autor odwołuje się do prac powstałych w Europie Zachodniej czy w USA. Pamiętajmy także o osiągnięciach afrykanistyki radzieckiej, niemieckiej (NRD), czy cze-

chosłowackiej. Nie dostrzega natomiast prac powstałych w Polsce. Nawet tych, które zostały przetłumaczone na rosyjski i które stały się omalże pozycjami klasycznymi, których nie wypada nie wymienić w bibliografiach. Profesor Marian Małowist interesuje Ursu wyłącznie jako wychowawca doktorantów z Mali, Tadeusz Lewicki nie jest wart wzmianki, a co wybaczyć szczególnie trudno — Bronisław Malinowski trzykrotnie występuje jako „znany angielski badacz”.

Bronisław Nowak